



TORUŃSKI INFORMATOR  
KULTURALNO-ARTYSTYCZNY

**IKAR**

**MARZEC/2020**

3/199/2020

ISSN 1731-4704

**3**

Zapewne niewielu z Państwa zwróciło uwagę, że marcowy „Ikar” to już 199 numer naszego informatora. A to oznacza, że za miesiąc oddamy w Państwa ręce numer 200! Z tej okazji ogłaszamy konkurs literacki pod hasłem „Gdyby wyrosły mi skrzydła...”. Bo mamy nadzieję, że podobnie jak nas, także i Państwa kontakt z kulturą uskrzydla. Bardzo, bardzo, bardzo serdecznie zachęcamy do udziału w naszej zabawie!

Tak się składa, że marcowego „Ikarą” zdominowała jedna dziedzina sztuki oraz jedna instytucja. Z racji przypadającego 27 marca Międzynarodowego Dnia Teatru sporo miejsca poświęcamy nowościom, których wysyp nastąpił na toruńskich scenach: dwóm premierom w Teatrze Horzycy oraz propozycji, jaką ma dla dzieciaków Impresaryjny Teatr Muzyczny. Ponadto na przełomie marca i kwietnia do Od Nowy zawiatają 28. Alternatywne Spotkania Teatralne „Klamra”. I to jest pierwsze z aż trzech omawianych przez nas szerzej wydarzeń przygotowanych przez Akademickie Centrum Kultury i Sztuki. W tym samym miejscu nieco wcześniej pokazane zostaną najciekawsze filmy dokumentalne ze świata podczas objazdowego festiwalu Watch Docs. Prawa Człowieka w Filmie. Kolejne zaproszenie z Od Nowy kierujemy do miłośników muzyki. Po raz trzydziesty odbędzie się tam Afryka Reggae Festiwal, z którego dochód przeznaczony jest na pomoc mieszkańcom najbardziej niebezpiecznych rejonów świata. Jeśli ktoś woli bardziej zaskakujące dźwięki, znajdzie je podczas CoArt Music Festiwalu, na który, jak co roku, poszukujących twórców zaprosiło Centrum Sztuki Współczesnej. W numerze polecamy również rozmowę z pochodzącym z Torunia jednym z najlepszych polskich perkusistów Maciejem Gołyźniakiem. Na koniec przypomnienie, na wypadek, gdyby komuś to umknęło: Drodzy Państwo, już za chwilę wiosna!

Redaktorka prowadząca  
Magdalena Kujawa



**IKAR**

Ikar w wersji elektronicznej: [www.torun.pl](http://www.torun.pl), zakładka Ikar; [www.facebook.com/ikartorun](https://www.facebook.com/ikartorun)

Wydawca: Urząd Miasta Torunia, Wąty gen. Sikorskiego 8

Redaktorka prowadząca: Magdalena Kujawa (tel. 56 611-86-82, e-mail: [m.kujawa@um.torun.pl](mailto:m.kujawa@um.torun.pl), [www.torun.pl/ikar](http://www.torun.pl/ikar))

Okładka: Łukasz Wiese

Skład i przygotowanie: Marcin Treichel (608-59-00-71, [www.treichel.pl](http://www.treichel.pl))

Druk: Print Management, ul. Świętopetka 38/13, 87 - 100 Toruń, tel. 56 649 68 87 Nakład: 3000 egz.

Projekt szaty graficznej i logo: Rafat Drzycki

Uwaga! Informator redagowany jest z wyprzedzeniem, mogą więc nastąpić zmiany w programach niektórych imprez.

**3**

### ■ Wydarzenie miesiąca 2-9

Teatralne opozycje  
Poszukiwacze i odkrywcy  
30 dla Afryki  
Szeroki kąt widzenia

### ■ Konkurs na 200. numer 10

Uskrzydleni

### ■ Repertuar na marzec 11-34

Programy instytucji kultury

### ■ Toruń niepodległy 35

Starzy i nowi

### ■ Rozmowa miesiąca 36-41

Miłość do muzyki mnie oślepiła - wywiad z Maciejem Gołyźniakiem

### ■ Premiera teatralne 41-43

Portrety sceniczne

### ■ Kulturalny luty w obiektywie 44

Fotograficzny przegląd wydarzeń

**3**

**MARZEC/2020**

**S**

# Teatralne opozycje

■ **Dziewięć spektakli, spotkania z twórcami i szereg wydarzeń towarzyszących złoży się na 28. Alternatywne Spotkania Teatralne „Klamra”. Przegląd zjawisk scenicznych funkcjonujących POZA oficjalnymi instytucjami odbędzie się w Klubie Od Nowa od 28 marca do 4 kwietnia.**

Tegoroczna Klamra zgromadzi różnorodne propozycje. Sporo będzie teatru tańca i ruchu, pojawią się kameralne spektakle i większe widowiska. Wraz z twórcami odbędziemy podróże w głąb siebie, odczytamy na nowo klasykę, ale przede wszystkim zdiagnozujemy palące problemy naszego tu i teraz. Spotkamy weteranów alternatywy oraz młode zespoły. Aż trzy teatry przyjadą do Torunia po raz pierwszy.

## *Bolączki współczesności*

Festiwal otworzy ubiegłoroczny laureat Nagrody Publiczności – Teatr Chorea. „Tragedia Jana” zachwyciła widzów muzycznością, precyzyjnym ruchem scenicznym i świetnymi scenami zbiorowymi. Twórcy czerpią ze spuścizny Jerzego Grotowskiego oraz Ośrodka Praktyk Teatralnych „Gardzienice”, kreują jednak własny język wypowiedzi. W tym roku pokażą „ja, bóg” w reżyserii i wykonaniu Tomasza Rodowicza i Joanny Chmieleckiej. Kanwą przedstawienia są teksty Grotowskiego mierzące się z tematem relacji człowieka do transcendencji. Pierwszego wieczoru spotkamy się również z Fundacją Banina. W ich akcji teatralnej „Kolorowa, czyli biało-czerwona”, ukazującej techniki manipulacji politycznej, mogliśmy uczestniczyć w ubiegłym roku. Twórcy ponownie sięgną po aktualny problem, który wyjaśnia już tytuł przedstawienia: „Obca”. Występuje w nim Ukrainka Solomija Mardarowych, która przyjechała do Polski po inwazji Rosji na jej kraj. „Spektakl unika relacji

wprost, to raczej symboliczny ekstrakt, w którym odzwierciedla się problem relacji obcy-swój. Dalece też wykracza poza jednostkowe przeżycia imigrantki” – pisał w recenzji Tomasz Miłkowski. Podobny temat poruszony zostanie następnego dnia w „The Entrance” Krakowskiego Teatru Tańca (pierwszy raz na Klamrze). W tym międzynarodowym projekcie wzięli udział artyści z Turcji, Niemiec i Polski. Zadają pytanie, dlaczego, choć przez wieki ludzie migrują po świecie, wciąż mamy problem z przyjęciem do siebie kogoś spoza naszej społeczności. Poprzez ruch przedstawiony będzie w niedzielny wieczór także inny trudny temat. W „Końcu wielkiej wojny” Teatru Dada von Bzdülów, wbrew tytułowi, twórcy stwierdzają, że wojna nigdy nie ma końca. Punktem wyjścia do spektaklu były słowa XIX-wiecznego filozofa Clausa Filipa von Clausewitza: „Nawet najbardziej cywilizowane ludy mogą zapalać najgorętszą, wzajemną nienawiść. Wojna jest aktem przemocy, a przy stosowaniu jej nie ma granic”. Spektakl wyreżyserowali Leszek Bzdyl i Katarzyna Chmielewska, zaś za warstwę muzyczną odpowiada Mikołaj Trzaska i zespół Nagrobki.

## *Między życiem a śmiercią*

Klasyka literatury w autorskim opracowaniu to propozycja Klamry na poniedziałkowy wieczór. Debiutujący na toruńskim festiwalu, choć działający już od 19 lat Teatr Przedmieście z Rzeszowa zaprezentuje „Fausta” na podst. Goethego i Marlowe’a oraz dzienniczka s. Faustyny. „Wielkie dzieło literatury światowej Aneta Adamska zdjęta z piedestału i postawiła przed nami jak lustro. (...) Wśród tajemniczych szeptów, modlitw i diabelskich pokus bohaterowie szukają drogi do wiecznego szczęścia” – pisała w recenzji Magdalena Mach.

Połączone siły znanych publiczności Teatrów Amareya i A Part zagospodzą na scenie we wtorkowy wieczór. To kolejna na Klamrze propozycja teatru ruchu. W „Cztery” artyści odwołują się

do wieloznacznej symboliki tej liczby. „Spektakl balansuje na dwóch biegunach – pomiędzy życiem i cielesną witalnością a śmiercią” – pisze w recenzji Monika Popow.

Pod szyldem dawno niewidzianego w Toruniu Teatru Cinema Grabowskiego (zobaczmy go w pierwszy kwietniowy wieczór). Po twórcach można się spodziewać eksperymentu z pogranicza teatru ruchu i plastyki. Wykorzystują oni kwadrat i linię, jako symbole placu i muru. „Obie figury są punktem wyjścia do opowiedzenia historii budowli, które służyły zagładom (obozy, krematoria), które pełniły funkcje obronne czy separujące (vide: Wielki Mur Chiński)” – piszą autorzy spektaklu.

Połączeniem performansu, tańca i działań społecznych są prezentacje Stowarzyszenia Sztuka Nowa, kolejnego nowego gościa Klamry. 2 kwietnia zobaczmy ich spektakl „Krym”. Twórcy twierdzą, że nie będzie to przedstawienie polityczne. Jak piszą, ma być ono raczej refleksją nad tym, „czy jednostkowe doświadczenie piękna może promieniować na życie innych osób”. Producentem spektaklu jest weteran alternatywy - Teatr Ósmego Dnia - którego „Allegro Agitate” będzie 3 kwietnia finałową prezentacją teatralną Klamry. Artyści nazywają siebie „robotnikami teatru i obywatelami świata” i właśnie o doświadczeniach z licznych podróży i poczuciu braterstwa z tymi, którzy w różnych rejonach świata cierpią, chcą opowiedzieć widzom.

## *Nie tylko teatr*

Oprócz pospektaklowych spotkań z twórcami organizatorzy przygotowali szereg wydarzeń towarzyszących. Kino Niebieski Kocyc zaprosi na projekcje filmów „Tommaso” i „Prawda”, a dla miłośników jazzu zaplanowano koncert formacji Przemek Strączek Quartet. Z koncertem wystąpi również znany publiczności z Teatru Porywacze Ciał Maciej Adamczyk. 3 kwietnia odbędą się spektakle, wystawa oraz prezentacje poezji w ramach Dnia Autyzmu. Ogłoszenie laureata Nagrody Publiczności nastąpi w sobotę, 4 kwietnia, zaś na finał zaplanowano komediowy spektakl muzyczny „Cześć i chwała bohaterkom”, stworzony pod szyldem Pożaru w Burdelu i Żelaznych Wagon. (mkk)



# Poszukiwacze i odkrywcy

■ Dla tych, którzy są otwarci na muzyczne eksperymenty, nowe brzmienia, artystyczne poszukiwania odległe od klasycznej harmonii, w Centrum Sztuki Współczesnej organizowany jest **CoCArt Music Festival. 27-29 marca wydarzenie odbędzie się po raz dwunasty.**

To jedna z tych imprez na kulturalnej mapie Torunia, które z racji swojego charakteru nie gromadzą tłumów, mają za to wierną publiczność. Co ważne, w koncertach nie biorą udziału tylko torunianie. Sporą część odbiorców stanowią goście specjalnie przyjeżdżający na CoCArt z różnych zakątków Polski. Od kilku edycji festiwal wrócił do formuły audiowizualnej, zatem w paru wypadkach muzykom towarzyszą także twórcy wideo. W tym roku wydarzenie powraca do sali kolumnowej CSW – największej przestrzeni wystawienniczej placówki. Jak zapowiadają kuratorzy, specyficzny charakter tego miejsca wpłynął znacząco na dobór artystów.

- Kiedy koncerty odbywały się na parterze czy w kinie, proponowaliśmy kilkusobowe składy elektroniczne lub gitarowe, muzyków grających na instrumentach perkusyjnych – informuje **Rafał Kołacki**. - Teraz jednym z głównych kryteriów doboru był między innymi brak perkusji, bo do tej sali koncerty tego rodzaju się nie nadają ze względu na jej akustykę. Dlatego w tym roku postawiliśmy na instrumenty dęte i elektronicznych solistów, którzy w tej przestrzeni sprawdzą się znakomicie.

## Słuchaj i patrz

Na tegoroczny program składają się w dużej części występy twórców, którzy przyjadą do Torunia po raz pierwszy. Niektóre nazwiska mogą być nieznanymi nawet częstym bywalcom festiwalu nowych brzmień.

- Nie chcemy prezentować twórców, którzy objeżdżają po kolei wszystkie festiwale w Europie i Polsce – podkreśla **Rafał Kołacki**.  
- Wolimy zaprosić kogoś, kto tych koncertów gra mniej, ale dzięki temu odkryć kolejnego twórcę dla siebie i innych.

Oprócz rodzimych artystów na festiwalu pojawią się goście z Austrii, Szwajcarii, Niemiec i Ukrainy. Co ważne, część z nich na CoCArt przygotowuje specjalne programy. Trzy koncerty będą miały charakter audiowizualny. Oprawa graficzna powinna robić w tym roku spore wrażenie, gdyż wideo wyświetlane będzie na czterech ogromnych ekranach, pozostawionych w sali po wystawie Saskii Boddeke.

Pierwszym występem, który zaangażuje nasz słuch i wzrok będzie koncert duetu Albert Karch & Hania Podladowska. Karch jest perkusistą i kompozytorem. Udziela się w składach elektronicznych i jazzowych. Jest zafascynowany kulturą Japonii i współpracuje z muzykami z tego kraju. Do toruńskiego występu zaprosił ilustratorkę i architektkę, której prace można było oglądać m.in. na Biennale w Wenecji. Razem stworzą specjalny projekt dźwiękowo-wizualny, zagospodarowujący przestrzeń sali kolumnowej.

Do patrzenia i słuchania przeznaczony będzie także koncert szwajcarskiego weterana muzyki elektronicznej Andy'ego Guhla. Urodzony w 1952 r. artysta eksperymenty z tworzeniem dźwięków przy pomocy obwodów elektrycznych o niskim napięciu rozpoczął jak 16-latek. Jednocześnie kształcił się w klasie kontrabasu. Był pionierem wykorzystania przedmiotów codziennego użytku do tworzenia muzyki. Nagrał ponad 30 albumów oraz brał udział w koncertach i wystawach w ponad 20 krajach. Audiowizualny będzie też polsko-niemiecki projekt Resonantpictures. Jego inicjatorem jest artysta multimedialny i performer Robert Knuth, którego płyta na saksofon i inne instrumenty dęte zachwycała organizatorów CoCArtu. Towarzyszyć mu będą: Rito Primitivo - twórca muzyki ekstremalnej, przygotowujący dźwięki za pomocą smyczków, samochodowych szyb i blach oraz Iga Świeściak, która w swoich instalacjach, performansach i pracach wideo wykorzystuje fragmentaryczny ruch ciała.

## Muzyczne antypody

Choć nieuzupełniony projekcjami, ciekawy wizualnie powinien być również projekt Black Burst Sound Generator, powołany przez artystki z Wiednia: Brigittę Bödenauer i Susanne Gartmayer. Pierwsza z nich jest DJ-ką i specjalistką od wideo artu, druga klarnecistką, eksperymentującą z muzyką rockową i współczesną. Ich koncert, łączący elektronikę z instrumentem akustycznym, będzie miał charakter performatywny i uzupełniony zostanie ciekawymi światłami i strojami.

- Ich propozycja muzyczna nie jest inwazyjna, choć wynika z eksperymentu, raczej ma charakter przestrzenny, ambientowy, z przemyślaną strukturą rytmiczną – opisuje **Rafał Iwański**. - Ten koncert powinien się świetnie wpisać w akustykę sali kolumnowej.

Z pewnością jedną z najbardziej rozpoznawalnych postaci tegorocznego festiwalu będzie Jerzy Mazzoll, który wraz z Jerzym Przeździeckim nagrał płytę i stworzył projekt Melodnie. Spotkanie wirtuoza klarnetu basowego, ikony muzyki improwizowanej z jednym z najciekawszych polskich twórców techno zaowocowało, jak piszą organizatorzy, „muzyką żywą, nieobliczalną i niepowtarzalną”. Odległe muzyczne światy godzi kolejny gość CoCArtu - ukraiński artysta Oleg Shpudeiko, występujący pod pseudonimem Heinali. Tworząc muzykę elektroniczną i elektroakustyczną nawiązuje do renesansowej polifonii.



Andy Guhl

Ostatniego dnia festiwalu opuścimy CSW, by przenieść się do Sali Wielkiej Dworu Artusa. Tam wystąpi niemiecki pianista Reinhold Friedl. To radykalny twórca, czerpiący ze zdobyczy awangardy, zarówno akademickiej, jak i niezależnej. W swoich kompozycjach wykorzystuje technikę inside-piano.

- Polega ona na uczynieniu z fortepianu instrumentu perkusyjnego, jednocześnie brzmiącego jak mała orkiestra – wyjaśnia **Rafał Iwański**. - Przy użyciu różnych obiektów i narzędzi, którymi przygotowuje struny od środka, wydobywa niesamowite faktury i fenomeny dźwiękowe.

Jak zawsze program CoCArtu uzupełniony zostanie o afterparty, tym razem w Klubie Pers. 27 marca wystąpi tam Lex Meier, a 28 marca Dj Yoa. W sobotę w CSW odbędzie się również panel dyskusyjny „Chrupanie kości i zgrzyt opon – projektowanie dźwiękowe na co dzień” z udziałem redaktorki prowadzącej magazyn „Glissando” Justyny Stasiowskiej oraz Dariusza Brzostka i Antoniego Michnika. Bilety i karnety na festiwal będą dostępne od 2 marca. Szczegóły na stronie [www.cocart.pl](http://www.cocart.pl).

# 30 dla Afryki

**■ Pulsujące rytmy rodem z Jamajki, wczesnowiosenne chłody toruńskie i pomoc potrzebującym w najbiedniejszym rejonie świata – te trzy elementy łączy Afryka Reggae Festiwal. Kolejna cykliczna impreza w Od Nowie obchodzi w tym roku swój jubileusz. 20-21 marca odbędzie się po raz trzydziesty.**

Zaczęło się od listu s. Karoliny Bachalskiej, będącej na misjach w Tanzanii. Opisała w nim trudną sytuację dzieci, nad którymi sprawowała opiekę. Robert Jaworski wpadł na pomysł zorganizowania koncertu połączonego ze zbiórką pieniędzy na ten cel. Z pomocą pospieszili Krzysztof Pańniewski i Jarosław Krajniewski z Toruńskiego Stowarzyszenia Muzycznego. I tak 16 marca 1991 r. odbył się koncert Africa is Hungry, który początkowo miał być jednorazowym wydarzeniem, ale jego sukces skłonił organizatorów do zorganizowania cyklicznej imprezy. W 1999 r. organizację przejęło Stowarzyszenie Toruńska Grupa Inicjatywna „Nowe Społeczeństwo”, zaś od 2003 r. to impreza dwudniowa. W 2018 r. jej termin przeniesiono ze stycznia na marzec. Przez lata wystąpiła tu czołówka artystów reggae. Z okazji jubileuszu organizatorzy pokusili się o podsumowanie i wyliczyli, że podczas 29 edycji na scenie pojawiło się 179 zespołów (166 polskich i 13 zagranicznych), odbyły się 322 koncerty, 128 zespołów zagrało jeden raz, zaś 51 kilkakrotnie. Od lat partnerem festiwalu jest Polska Akcja Humanitarna i to za pośrednictwem tej organizacji przekazywane są pieniądze ze zbiórki. Środki przeznaczają się m.in. na budowanie studni głębinowych w rejonach, gdzie brakuje dostępu do wody.

## Więcej jubileuszy

Okrągłe urodziny obchodzi nie tylko sam festiwal, ale również niektórzy występujący na nim wykonawcy. Równolatkami Afryki są formacje Alians i Habakuk. Pierwsza z nich łączy reggae i ska z brzmieniami folkowymi i punkowymi. Zespół przez lata dał mnóstwo koncertów w kraju i za granicą. Jest też bardzo częstym gościem toruńskiego festiwalu, pojawi się na nim bowiem już po raz cztertnasty. Różne gatunki muzyczne umiejętnie kompiluje z reggae także drugi równolatek Afryki. W muzyce Habakuka usłyszymy domieszkę rocka, elektroniki, dubu i folku. Formacja ma na koncie występy na najważniejszych światowych festiwalach, m.in. Glastonbury w Wielkiej Brytanii i Rototom Sunsplash w Hiszpanii. Wielbiciele gatunku z pewnością znają takie przeboje Habakuka, jak „Rasta Trans”, „Rozzochrany łeb”, „Kiedy nie ma cię”, „Miasto”.

Jubileuszowa edycja nie mogłaby się obejść bez toruńskiej formacji Paraliż Band. Doskonale znana w Polsce 11-osobowa grupa po raz pierwszy na Afryce pojawiła się w 1999 r. Muzycy zagraли jeszcze przed oficjalnym otwarciem imprezy i – jak donoszą festiwalowe annały – byli wyraźnie spięci występem przed tak liczną publicznością, ale ostatecznie okazali się bohaterami imprezy. „Mające grać zaraz po nich dębickie Usta Syracha przepadły jak kamień w wodę... Paraliże dzielnie przedłużali swój występ (dojechali do 13 kawałków), aż zguba się odnalazła” – wspominają organizatorzy. Dziś tremę debiutantów dawno mają za sobą i są jedną z najjaśniejszych gwiazd Afryki.

## Ojcowie i dzieci

Spotkaniem pokoleń będzie koncert Słomy & D'Roots Brothers z gościnnym udziałem barda, poety, kompozytora, aktora i malarza Jacka Kleyffa. Jerzy „Słoma” Słomiński to prekursor polskiego bębniarstwa i autor tekstów. Trzon D'Roots Brothers stanowią synowie

**30 AFRYKA**  
REGGAE FESTIWAL TORUŃ | „OD NOWA”  
20-21 MARCA 2020

**20 marca / piątek**  
PARALIŻ BAND / JUNIOR STRESS / THE MESSENGERS /  
SŁOMA & D'ROOTS BROTHERS GOŚC JACEK KLEYFF / ALIANS

**21 marca / sobota**  
REBELLION / BAKSHISH / YELRAM / HABAKUK / VAVAMUFFIN

Cena biletu: przedsprzedaż i rezerwacja - karnet 60 zł / bilet 35 zł // w dniu koncertu - karnet 70 zł / bilet 40 zł  
www.afryka.umk.pl

Razem z Polską Akcją Humanitarną zbieramy na projekty społeczne w Somalii. // Dofinansowanie ze środków Miasta Toruń. // Festiwal jest współfinansowany z budżetu Międzyszkolnego Klubu Kultury i Sportu.

artysty – Jonasz i Daniel. Twórcy sięgają do korzeni i jednocześnie poszukują nowych brzmień.

Po trzech latach przerwy na festiwal wraca stołeczna grupa Vavamuffin. To z pewnością jedna z najważniejszych polskich grup z kręgu muzyki reggae, raggamuffin, dub i dancehall - po prostu festiwalowa pozycja obowiązkowa. Czołowe miejsce wśród polskich wykonawców reggae zajmuje również Bakshish, obecny na polskiej scenie muzycznej już 38 lat. Na Afryce usłyszymy muzyków już po raz ósmy. Aż po 22 latach przerwy przyjedzie do nas brodnicka formacja Rebellion i będzie to czwarta wizyta zespołu na toruńskim festiwalu.

Od urodzenia muzyka towarzyszyła kolejnemu znakomitemu gościowi Afryki Marcelowi Galińskiemu, znanemu jako Junior Stress. Jego rodzice to założyciele najstarszego polskiego sound systemu reggae Love Sen-C Music. Sam artysta znakomicie łączy jamajskie rytmy z hip-hopem. Tegoroczny festiwal odwiedzi również łącząca roots reggae z rockiem grupa Yelram. Do najmłodszych gości festiwalu należy powołany w 2014 r. zespół The Messengers, tworzony jednak przez muzyków ze sporym doświadczeniem. Jego znaki rozpoznawcze to mocna sekcja rytmiczna, bogata sekcja harmoniczna i rozbudowany wokół. Artyści pracują właśnie nad debiutancką płytą. **(maki)**

# Szeroki kąt

**Filmy dokumentalne dają możliwość wglądu w życie innych. Z wygodnego, kinowego fotela możemy przenieść się do najdalszych zakątków świata, poznać odmienne kultury, historie oraz zwyczaje. Taką okazję daje Objazdowy Festiwal Filmowy Watch Docs. Prawa Człowieka w Filmie, którego 18. edycja odbędzie się 16-18 marca w Od Nowie.**

Dzięki dokumentom wiemy więcej, potrafimy postawić się w sytuacji drugiej osoby oraz zobaczyć świat z perspektywy nieswoich doświadczeń. Stanowią one idealny punkt wyjścia do dialogu o tym, czym się różnimy i w jaki sposób możemy nawiązać ze sobą nić porozumienia.

## Kto się boi tęczy?

Tegoroczny festiwal bierze na warsztat problemy silnie oddziałujące społecznie. Pierwszy dzień poświęcony będzie głównie społeczności LGBTQ+ - tematowi, który w ostatnim czasie wywołuje skrajne emocje w debacie publicznej. Zaczynamy jednak o godz. 17.00 od polsko-ukraińskiej produkcji „Jazda obowiązkowa”. Głównymi bohaterkami filmu są dziesięcioletnia Julia oraz jej matka Marina, które po przeprowadzce do Warszawy próbują się odnaleźć w nowej rzeczywistości. Chcą wykorzystać możliwości, jakie znalazły w Polsce. Drogą do ich sukcesu

i akceptacji ma być tyżwiarstwo figurowe. Następnie o godz. 18.30 wyświetlona zostanie „Tęczowa rodzina”. Będzie to szczery portret życia rodzinnego osób LGBT w Kanadzie. Po projekcji odbędzie się spotkanie z przedstawicielką tęczęwego środowiska, która opowie o swoich doświadczeniach na polskim podwórku. Dzień zakończy filmem „Bo nie wiedzą co czynią” Daniela Karlslake’a, wzruszającą opowieścią o czterech amerykańskich religijnych rodzinach, których nieheteronormatywne dzieci „wyszły z szafy”. Poznamy reakcje ich najbliższych oraz szczęśliwe i nieszczęśliwe losy. Warto wspomnieć, że dokument ten wygrał Plebiscyt Publiczności podczas grudniowego Watch Docs 2019 w Warszawie.

## Na krótko

Zmiana klimatu oraz postawy ekologiczne to kolejny problem, nad którym pochylimy się podczas festiwalu. We wtorek, 17 marca przedstawiona zostanie seria filmów krótkometrażowych, z których drugi „Raport z suchego miasta”, stanie się punktem wyjścia do debaty ekologicznej. Temat ten przybliży o godz. 17.30 goście specjalni festiwalu: dr hab. Ewa Bińczyk, dr Adrian Wójcik oraz Karolina Trojanowska, znana także jako „Ciut Więcej”. Następnie w sekcji filmów krótkometrażowych znajdziemy te, które najwerniej oddają ideę festiwalu, czyli patrzenia władzy na ręce. Będą to: „Trwałe ślady” - historia upokarzającego procesu sądowego za prywatne sex-party w trakcie rządów Margaret Thatcher, „Patriota” - opowieść o tym, jak błyskawicznie zrobić karierę w rosyjskiej polityce oraz „Proces”, który przybliży sprawę trojga obrońców

oskarżonego o zamachy z 11 września. Z długich metraży o godz. 18.30 wyświetlona zostanie „Ewangelika Eureki”, 73-minutowy dokument o mieście pełnym sprzeczności - z wielkim posągami Chrystusa, wielkimi widowiskami pasyjnymi i chrześcijańskimi drag shows. Drugi dzień festiwalu zamknie natomiast „Wyzwolenie” - film o weteranach amerykańskich wojen, którzy leczą rany psychiczne za pomocą amazońskiego rytuału ayahuaski. „Twórcy filmu wskazują na rażącą niesprawiedliwość – tym, których wysłała się na front i daje władzę zabijania, odmawia się później władzy nad własnymi ciałami” – czytamy w opisie dokumentu.

## Mówienie owiec

Ostatni dzień festiwalu poświęcony będzie językowi. Skupimy się głównie na nieetycznej komunikacji, w tym języku nienawiści, który w ostatnich latach, silnie zarysowuje się w debacie publicznej. Odniesiemy się do zarówno historycznych przykładów nawoływania do nienawiści, jak i tych bardziej współczesnych. Zaczniemy o godz. 17.00 od „Małych Niemców”, animowanego dokumentu o losach dzieci niemieckich neonazistów, które niemal od urodzenia faszerywane były sloganami o czystości rasy. Następnie wyświetlimy „Godzinę linczu”, czyli film o muzułmanach, którzy stali się ofiarami radykałów nawołujących do czystek etnicznych. Historię czarnoskórego chłopca, który zaprzysiężnia się ze swoimi nastoletnimi prześladowcami, poznamy o godz. 18.30. Po seansie „Czarnej Owcy” językoznawczyni, filozofka oraz przedstawiciel Biura Rzecznika Praw Obywatelskich wezmą udział w debacie o nieetycznej komunikacji i współczesnych wyzwaniach języka. Punktem kulminacyjnym festiwalu będzie „Punkt zapalny”, czyli dokument o warszawskiej instalacji, która płonęła

# widzenia

aż siedem razy. Tęcza w filmie Wojciecha Jankowskiego staje się metaforą podzielonego społeczeństwa, dlatego przekornie jest symbolem tegorocznej edycji festiwalu w Toruniu.

Objazdowemu Festiwalowi Watch Docs 2020 towarzyszyć będzie wystawa Witolda Krassowskiego – „Lowe-Krowe. Ostatnia dekada PRL”. Przeprowadzony zostanie także Toruński Plebiscyt Publiczności – po każdym seansie będzie możliwość oddania głosu na filmy zaprezentowane podczas festiwalu. Wyniki ogłoszone zostaną na oficjalnej stronie FB: Watch Docs. Toruń.

Natalia Przytarska



# Uskrzydleni

■ **Już za miesiąc ukaże się 200. numer Ikar!**  
**Z tej okazji zapraszamy Państwa do udziału w konkursie literackim pod hasłem: „Gdyby wyrosły mi skrzydła...”.**

Już 199 razy odbyliśmy z „Ikarem” lot nad Toruniem i z pełną odpowiedzialnością możemy powiedzieć: kontakt z kulturą uskrzydla. Co miesiąc do wzbicia się ponad codzienność zapraszamy też naszych Czytelników, dlatego jesteśmy przekonani, że nie będą Państwo mieli żadnego problemu z wyobrażeniem sobie, jak wyglądałoby Wasze życie z lotu ptaka. Zachęcamy więc - sięgnijcie do niewyczerpanych pokładów fantazji, a potem przelećcie ją na papier i przyslijcie do nas. O uskrzydleniu i locie możecie pisać w sensie dosłownym i metaforycznym, żartobliwie i całkiem poważnie – w tych kwestiach pozostawiamy całkowitą dowolność.

Na krótkie (do 2000 znaków ze spacjami) opowiadania rozwijające zdanie „Gdyby wyrosły mi skrzydła...” (tekst nie musi się koniecznie zaczynać w tej sposób) czekamy do 23 marca pod adresem: [m.kujawa@um.torun.pl](mailto:m.kujawa@um.torun.pl). Pracę można też nadesłać pocztą (23.03. to ostateczny termin, kiedy musi dotrzeć do nas) na adres:

Toruński Informator Kulturalno-Artystyczny „Ikar”  
 Urząd Miasta Torunia  
 Wały gen. Sikorskiego 8  
 87-100 Toruń

Na autorów pięciu najciekawszych tekstów czeka nagroda w postaci toruńskiej edycji gry Monopoly. Nagrodzone opowiadania zostaną przez nas opublikowane w kolejnych numerach pisma.

Uwaga! Udział w konkursie jest równoznaczny ze zgodą na publikację nadesłanego tekstu oraz podanie do wiadomości imienia i nazwiska autora. Cały regulamin konkursu znajduje się na stronie [www.torun.pl/ikar](http://www.torun.pl/ikar), w zakładce z bieżącym numerem pisma.



# Starzy i nowi



■ **Gdy przed stu laty do Torunia wkraczali polscy żołnierze, a miasto w wyniku postanowień paryskiej konferencji pokojowej wracało w granice Rzeczypospolitej, jego polscy mieszkańcy witali ten fakt z entuzjazmem i nadzieją na lepszą przyszłość. Okazało się jednak, że z wolnością wiążą się także nieprzewidziane wcześniej problemy.**

Od pierwszych miesięcy 1920 r. do Torunia przybywać zaczęli mieszkańcy innych dzielnic zjednoczonej po wiekowym niebycie Polski, wyjeżdżali zaś ci, którzy wybrali opcję niemiecką – głównie inteligencja związana z władzami zaborczymi, a więc urzędnicy, nauczyciele, żołnierze. Byli także Niemcy, którzy czuli silny związek z miastem i nie zdecydowali się na emigrację. Zaliczał się do nich m.in. wybitny historyk i znawca sztuki Torunia pastor Reinhold Heuer. Dla przybyszów z dotkniętych wieloletnią wojną i wygłodzonych ziem polskich nienaruszony walkami Toruń był miejscem zasobnym we wszelkie potrzebne do życia towary. Dochodziło więc do niezgodnych z prawem

spekulacji, w których udział brali także żołnierze, nawet oficerowie. Sprzyjała temu niekorzystna dla miejscowych przymusowa wymiana niemieckiej waluty na posiadającą niższą siłę nabywczą polską markę. Niepopularni stali się ściągający z Kongresówki handlarze i biznesmeni, często pochodzenia żydowskiego, wykupujący od emigrujących Niemców ich mienie ruchome i nieruchome. Do stolicy nowego województwa ściągali wreszcie nader liczni kandydaci chętni do obejmowania intratnych nieraz posad rządowych czy nauczycielskich. Byli to głównie przybysze z dawnego zaboru austriackiego, biegli w arkanach biurokratycznej polszczyzny i doskonale obeznani z zawilociami pragmatyki urzędowania. Władze warszawskie uważały bowiem miejscowych za nieprzygotowanych do wykonywania czynności biurowych, m.in. ze względu na nieznaną jomość języka polskiego w piśmie i mowie, kaleczoną licznymi germanizmami. Do napięć na tle międzydzielnicowym dochodziło także w życiu szkolnym. Nauczyciele z dawnej Galicji nie w pełni uświadamiali sobie cechy mentalne swych pomorskich uczniów. W 1925 r. na tym tle doszło do eskalacji napięć, która skończyła się samobójczą śmiercią jednego z wychowanków Państwowego Gimnazjum Męskiego, protestami samozwańczego Komitetu Rodzicielskiego, a wreszcie głośnym „toruńskim procesem szkolnym” o obrazę władz oświatowych, komentowanym przez lokalną i ogólnopolską prasę.

Z drugiej strony, co należy podkreślić, to właśnie przedstawiciele napływającej ze wschodu i południa Polski inteligencji stworzyli specyficzny klimat międzywojennego Torunia i dzięki nim, pogardliwie przez Pomorzaków nazywanym „Galileuszom z Kongresowy”, miasto stało się najważniejszym na Pomorzu ogniskiem polskiej kultury.

prof. Tomasz Krzeмиński  
 Instytut Historii PAN



## KONKURS

Do zajęć, które doprowadziły do słynnego „toruńskiego procesu szkolnego” w 1925 r. doszło w ówczesnym Państwowym Gimnazjum Męskim. W którym budynku ono się wtedy znajdowało i jaka placówka funkcjonuje tam obecnie?

Z rozwiązaniem prosimy dzwonić do nas 13 marca o godz. 11.00 pod nr tel. 56 611-86-82. Pierwsza osoba, która się dodzwoni, otrzyma gadżety promocyjne miasta. Odpowiedź na pytanie z ubiegłego miesiąca: Lecznica Dobrego Pasterza mieści się przy ul. Marii Skłodowskiej-Curie 27/29. Obecnie mieści się tam Szpital Psychiatryczny

Uwaga! Informujemy, że osoby, które zwyciężyły w naszym konkursie, mogą wziąć w nim ponownie udział najszybciej po upływie 3 miesięcy.

# Miłość do muzyki mnie oślepiła

■ Rozmowa z pochodzącym z Torunia perkusistą **MACIEJEM GOŁYŹNIAKIEM**. Artysta zaczynał karierę w zespołach Galeria, Toronto i Tortilla. Jako muzyk sesyjny nagrywał i koncertował m.in. z Moniką Brodką, Natalią Nykiel, Marzeną Ugorną. Grał w zespołach Sorry Boys, Ballady i Romanse. Obecnie jest członkiem Lion Shepherd. Wielokrotnie nagradzany, w tym tytułem Osobowość Perkusyjna „Magazynu Perkusista”. Projekty, w których brał udział, były nominowane do Fryderyków i Paszportów Polityki.

■ Zanim zaczniemy rozmawiać o tym, co robisz dziś, chciałabym Cię naciągnąć na trochę toruńskich wspomnień. Spójrzmy na nastoletniego Maćka, który jeździ autobusem z walkmanem i słuchawkami na uszach. Czego słucha ten chłopak?

■ Ale piękną scenę przywołałaś! Jak film - widzę to. Słuchałem różnych rzeczy. Muszę tu wspomnieć mojego serdecznego kolegę Wojtka Skrobiszewskiego. Wylądowaliśmy razem w ławce w LO III, ja przeniesiony z innej klasy, on zmieniający szkołę. Zostaliśmy trochę sztucznie sparowani, ale od razu okazało się, że mamy te same fascynacje, że interesuje nas muzyka. Wymienialiśmy się nagraniami. Mając 15 lat byłem wielkim fanem Led Zeppelin, ale słuchałem też nowych rzeczy,

które przynosił Wojtek, np. grupy Primus, która potem towarzyszyła mi przez wiele lat albo Living Colour.

■ Taką muzykę trzeba było wtedy zdobywać.

■ Absolutnie tak. Na ulicy Kopernika był punkt przegrywania kaset. Wtedy niestety nikt nie zastanawiał się, czy to legalne czy nie. Na pierwszą kasetę TDK, którą kupiłem za zaoszczędzone pieniądze w sklepie Baltona, nagrałem płytę „So” Petera Gabriela. Ona zmieniła moje życie. Totalnie się zakochałem w jego postrzeganiu muzyki i w muzyce w ogóle. Chyba właśnie wtedy postanowiłem, że będę grał na poważnie. Zresztą pochodzę z muzycznej rodziny. Bracia mojej mamy grali na instrumentach, dziadek grał na perkusji i na skrzypcach, pięknie śpiewał. Znam to niestety tylko z opowieści, bo dziadek zmarł, gdy byłem małym dzieckiem.

■ Więc było oczywiste, że i w Twoim życiu jakiś instrument się pojawi?

■ To nie było takie oczywiste. Moja mama bardzo nie chciała, żebym grał. Nie dopatruję się tu złych intencji. Raczej był to wyraz matczynej troski. W tamtych czasach nie był to intratny zawód. Mama chciała, żebym coś konstruował, miał techniczne wykształcenie. Pewnie inżynierskie. Ale to się nie mogło udać, bo byłem mega cienki z matematyki. Powiem coś, czego nie wyjawiałem mojej mamie do tej pory. Ponieważ byłem dość wysoki, w podstawówce i potem w liceum grałem w koszykówkę. Ale przez dwa lata mówiłem w domu, że idę na trening, a tak naprawdę chodziłem już na próby i zamiast butów do kosza, miałem w torbie komplet pałek. To była pasja, która pożerała





mnie w całości. Cieszę się, że dziś, mając tyle lat, ile mam, pamiętam to uczucie i nadal mi ono towarzyszy. Muzyka ciągle niesie mnie przez życie. I choć od wielu lat z tego żyję, wciąż jest to bardziej pasja niż praca. Liczę, że nie doczekam momentu, kiedy te proporcje się zmienią.

■ **Toruń w naszych młodościowych latach był miejscem sporego muzycznego zamętu. Tu rodziła się Republika, Kobranocka, Bikini. To na Ciebie jakoś wpływało?**

■ Od Nowa była wtedy tygłem kulturowym we wszystkich możliwych aspektach. Kobranocka z Republiką to były już ikony. Dla mnie Sławek Ciesielski (perkusista Republiki – przyp. red.) to był pan Sławek. Podobnie Piotr Wysocki (perkusista Kobranocki - przyp. red.) był panem Piotrem. Podać im rękę to był największy zaszczyt. W Toruniu z tamtego okresu, jeśli się interesowało muzyką i chciało grać, nie dało się tego nie robić. W Od Nowie dzieliłem salę prób z Kobranocką, Republiką i kilkoma innymi zespołami. To, że miałem ćwierć kanciapy na swoje pierwsze bębny pośród tych wszystkich idoli, było jak palec boży. To mnie chyba zbudowało jako muzyka. Obserwowanie, że ci ludzie są tak ogromnie pożądani przez tłumy, dawało ogromną siłę. Byłem bardzo skrytym, zahukanym dzieciakiem z kompleksami, który jednak szybko zdał sobie sprawę, że scena daje możliwość stworzenia alter ego. Zetknięcie z takimi autorytetami, jakimi Sławek Ciesielski czy Piotr Wysocki byli dla mnie w tamtym czasie, to największy zastrzyk dobrej energii, jaki dostałem do wykonywania tego zawodu. Pamiętam wspólny koncert w Od Nowie z Kobranocką. Po występie Piotr podszedł do mnie i bardzo skomplementował moją grę. Pamiętam to wspaniałe uczucie do dziś, choć byłem wtedy szczeniakiem. Możliwe, że gdybym nie miał tych idoli tak blisko, byłoby ciut trudniej uwierzyć, że to dokądś prowadzi. Mam zresztą z Piotrem kontakt do dziś i nadal jestem wielkim fanem jego gry.

■ **Twój pierwszy zespół: Face in Cheese...**

■ Byliśmy oczywiście toruńskim Pearl Jamem (śmiech). Był grunge, flanelowe koszule, wywinięte skarpety, długie włosy i pełen bunt. Do dziś jestem fanem Pearl Jam. Chwilę po Face in Cheese ukonstytuował się skład z Tymkiem Kuczyńskim, synem pierwszego basisty Republiki Pawła Kuczyńskiego. Wszedłem więc w środowisko, w którym miałem dostęp do różnych muzycznych historii z pierwszej ręki. Symultanicznie grałem w zespołach Cyrk i Galeria. W jednym, o ile pamiętam,



próbowaliśmy być bardziej amerykańscy, w drugim bardziej brytyjscy. Galeria to był najpoważniejszy skład z tych amatorskich zespołów. Jeździliśmy na przeglądy do Aleksandrowa, na toruńskie KATAR-y. Czasem myślę, że warto by teraz usiąść po drugiej stronie i posłuchać obecnie grających młodych ludzi z punktu widzenia kogoś, kto był kiedyś na tej scenie i doskonale rozumie, co oni teraz czują, jakie mogą mieć marzenia. I jak bardzo nie wiedzą, jak trudny, choć piękny zawód próbują sobie wymyślić na życie.

■ **Motto, które Ci przyświeca od lat: „trzeba ćwiczyć”. Jak wyglądała twoja nauka gry?**

■ Na początku, uczyłem się metodą prób i błędów. Wszyscy podglądaliśmy, kogo się dało w MTV, które było jeszcze wtedy prawdziwie muzyczną telewizją, czasem na kasetach VHS. Uwielbiałem też godzinami jeździć autobusem linii 15 a potem 22 od pętli do pętli, słuchając muzyki. Starłem się usłyszeć jak najwięcej, jak ktoś zagrał to czy zrobił tamto. To było na pewno dużo trudniejsze, ale wpłynęło bardzo na moją grę, mój styl. Bardzo długo nie miałem swoich bębnow, tylko jakieś fragmenty zestawu. Czasem potrzeba było czterech zespołów, żeby uskładać całą perkusję i zagrać koncert w Domu Muz. Dziś patrzę na to jako na swego rodzaju dobrodziejstwo dla mojej wyobraźni. Później, kiedy nabrałem większej świadomości, zacząłem szukać materiałów.

■ **Nie było wtedy YouTube’a, tutoriali.**

■ To dobrze, że ich nie było. Dla kogoś takiego jak ja, kto zawsze chce sam, tak było najlepiej.

■ **Dla kogoś, kto potem – jeden za drugim – dostaje tytuły perkusyjnej osobowości roku?**

■ Nie mam przekonania, czy powinienem się aż tak z tego cieszyć. Bo kiedy do wszystkiego dochodzisz sam, wciąż ciągniesz za sobą ten kompleks, że ktoś może ci kiedyś powiedzieć: ej, ale ty właściwie nie umiesz, bo nie dostałeś piątki z werbla.

■ **Muzyka to przecież nie matematyka.**

■ To prawda. Ale namawiam wszystkich do kształcenia się. Sam to robiłem na tyle, na ile było mnie stać. Byłem zawsze świadomy, że jeśli coś nie działa, nie jest to wina instrumentu, tylko ja coś robię źle. Za naprawdę ciężko zapracowane w weekendy pieniądze prenumerowałem amerykańskie czasopismo „Modern Drummer”, w którym zawsze było kilka stron nut, jakieś rady, opisy sprzętu, wywiady ze znanymi muzykami. Całe swoje kieszonkowe przeznaczałem na takie rzeczy. Wydawało mi się, że więcej warte jest wydanie 30 zł (to były wtedy kolosalne pieniądze) na wiedzę, choćby z gazety, niż kupienie nowych pałek. Dziś zrobiłbym to samo: gdybym mógł kupić wiedzę albo pałki, kupiłbym wiedzę.

■ **Granie z Toronto i ogólnopolski sukces tego zespołu to był też dla Ciebie moment przełomowy?**

■ To był moment przełomowy dla całego zespołu i zaryzykowałbym stwierdzenie, że być może całego środowiska toruńskiego. Tylko zupełnie nie umiem o tym myśleć w kategoriach sukcesu. To był dla mnie, chłopaka zbudowanego z marzeń i ideałów, bardzo trudny czas. Z jednej strony pełen nadziei, z drugiej zawodów. I muzycznych, i ludzkich. Poznawałem mechanizmy show-biznesu, rozumiałem, że można mieć różne imperatywy grania i tworzenia. Dziś patrzę na to jak na wspaniałe doświadczenie, które dało mi możliwość pracy z Leszkiem Kamińskim (cenionym producentem i realizatorem - przyp. red.), poznania Bartka Dziedzica, z którym nagrałem później wiele muzyki, w tym „Grandę”, i bardzo się z tego cieszę. Zatem na pewno w takim aspekcie jest to sukces. Zespół jednak nie przetrwał. Wiele się nauczyłem, ale też kilku lekcji wciąż nie odrobiłem dobrze, bo popełniam te same błędy. Najwyraźniej miłość do muzyki nadal mnie oślepia.

■ **Na ile to, co się zdarzyło już po wyjeździe z Torunia – granie z najważniejszymi polskimi wykonawcami, tworzenie swojej muzyki - to wynik szczęśliwych zbiegów okoliczności, a na ile konsekwentnego kształtowania kariery?**

■ Myślę, że jedno i drugie. Moim największym osiągnięciem jako idealisty i niepoprawnego optymisty było uświadomienie sobie, że nic nie jest na zawsze. Długo to trwało. Muzycy sesyjni są ludźmi do wynajęcia, jak nie przymierzając malarz pokojowy. Wydaje nam się, że robimy coś górnolotnego, bo jest w tym pasja i dość wysublimowana umiejętność, ale koniec końców to taka sama umiejętność jak każda inna. Nieraz się o tym przekonywałem na własnej skórze. Zrozumiałem, że czasem dla zdrowia lepiej jest po prostu pójść do pracy. I to nadal jest dla mnie najtrudniejsze. Bo uważam, że możliwość tworzenia to wielki dar i szansa, a nie praca. O wyjątkowości rzeczy często decyduje niuans i ten niuans mnie interesuje, jest dla mnie ważny. Pracuję nad sobą, instrumentem, szukam, badam, ćwiczę. Mierzę się ze sobą, z nieumiejętnością. Poza tym chcę być uczciwy wobec ludzi, którzy zapraszają mnie do współpracy, przygotowany najlepiej jak umiem. Nie mogę przestać ćwiczyć, choć pewnie mógłbym dojechać do końca swojej kariery już nie pracując nad instrumentem. Ale to byłaby bardzo nieciekawa podróż.

■ **Dołączałeś do różnych formacji oraz artystów i właśnie w tamtych momentach oni odnosili swoje największe sukcesy. Z Brodką nagrałeś jej najważniejszą płytę „Granda”, z Sorry Boys „Vulcano” i „Romę”.**

■ Z Moniką rzeczywiście byliśmy wtedy na absolutnym topie. Graliśmy trasę za trasą. Były jakieś horrendalne ilości ludzi na koncertach. Ale podczas nagrywania płyty nikt nie mógł tego wiedzieć. Kiedy się konstituował koncertowy skład, zdarzyła się sposobność ściągnięcia na bas Bartka Mielczarka, z którym za toruńskich czasów grałem w Toronto. Znakomicie mi się z Bartkiem zawsze grało. Zespół Moniki grał wtedy naprawdę świetnie. Piękny to był czas. W trasie z Brodką supportowali nas Sorry Boys. Przebąkali coś o zdrowotnych kłopotach z perkusistą. Zaproponowałem pomoc, gdyby byli w potrzebie. No i tak jakoś się złożyło, że dość szybko byli. Trwało to siedem lat, aż się skończyło, choć rękę dałbym sobie uciąć, że mieliśmy prawdziwie artystyczną sztamę z Belą, która jest postacią absolutnie wyjątkową, utalentowaną i twórczą. Płytę „Vulcano” i pracę przy niej będę wspominał jako wspaniałe czas. Bardzo lubię ten album.

▪ Jeśli dołączasz do istniejącej formacji, wchodzisz w sytuację zastaną. Na ile to Ci wystarcza jako artyście? Bo dążysz jednak do tego, żeby robić coś także pod własnym nazwiskiem.

▪ Będąc muzykiem sesyjnym, zawsze wchodzisz w sytuację zastaną, bo jest ktoś, kto ją organizuje: kompozytor, producent czy artysta, który ma wizję. I to musi wystarczać, choć, jestem pewien, że każdy muzyk chce czuć, że chodzi właśnie o niego. Monika Brodka miała wizję. Razem z Bartkiem (Dziedzicem – przyp. red.) stworzyli płytę, która przełamała rynek muzyczny dla alternatywy. Przyszła dziewczyna z gór, która pokazała wszystkim, co teraz będziemy grać, śpiewać i tańczyć. I była w tym tak przekonująca, a Bartek tak genialnie tę płytę wyprodukował, że została płytą 25-lecia ZPAV. Monika to artystka na wielu poziomach. Świadoma siebie. Praca z nią i zespołem nauczyła mnie bardzo dużo i znakomicie to wspominam. Natalia (Nykiel - przyp. red) zostawiła mi dużo swobody w grze i - co zaskakujące - wyznała mi, że chciała ze mną pracować „od pierwszego wejrzenia”, widząc mnie na koncercie właśnie z Moniką. Wracając więc do Twojego wcześniejszego pytania - kariera to są zbiegi okoliczności, ale współpraca z Brodką była naturalną konsekwencją tego, że od lat pracowałem z Bartkiem Dziedzicem, który produkował płytę Toronto. Zrobiłem z Bartkiem masę rzeczy zupełnie innych niż płyta Moniki, która i jemu, i mnie otworzyła drzwi do kariery. Żałuję, że nasze drogi się rozeszły.

▪ Obecnie grasz w Lion Sheperd. To też zespół, do którego dołączyłeś.

▪ Tak, na trzecią płytę. Kiedy prawie dwa lata temu dołączyłem do nich, to był zespół absolutnie świadomy tego, czego oczekuje od siebie i swojej przyszłości. To mądrzy, spełnieni faceci, którzy mieli już na koncie dwie świetnie przyjęte płyty, zagraniczne trasy. Mam wrażenie, że zapraszając mnie do współpracy, Kamil (Haidar – przyp. red.) dobrze wiedział, kogo bierze do zespołu. Jestem raczej ekspansywnym typem, angażuję się bardzo, czasem może za bardzo. Ale naprawdę nie umiem być w czymś tylko trochę. To bardzo trudne. Na szczęście z Kamilem i Mateuszem, przegadaliśmy długie godziny i poznaliśmy się szybko. A co ma być dalej, to będzie. Czas pokaże. Płyta ma znakomite recenzje, zagraliśmy świetną trasę. Nawet gdyby z jakichś powodów nie dane nam było nic więcej wspólnie zrobić, jestem z tych dwóch wspólnych lat bardzo dumny.

▪ Jeszcze o jednym projekcie musimy porozmawiać: Meller Gołyźniak Duda. Znakomici towarzysze, świetnie przyjęta płyta. Na ile było to jednorazowe spotkanie, a na ile będzie kontynuacja tego projektu – pierwszego w którym występujesz pod własnym nazwiskiem.

▪ Nie umiem ci odpowiedzieć na to pytanie, a to też dowód na to, że przy tym projekcie praca wyglądała inaczej niż zwykle. Mariusz Duda jest mistrzem planowania swojej kariery i jego najtrudniej było namówić do tego pomysłu. Najpierw zgodził się zrobić jedną piosenkę, potem dwie, potem trzy, potem EP-kę. Ale EP-ka to już pięć utworów, potem powstało siedem i nagle okazało się, że zrobiliśmy całą płytę. Powiem tak: gdyby się już nic więcej z tym triem nie wydarzyło, odegrało ono kolosalną rolę dla każdego z nas i bardzo ważną dla środowiska (wiem, że to brzmi górnolotnie). Ta płyta pokazała, że nie zawsze trzeba założyć zespół w liceum i że niewchodzeniem sobie w drogę można osiągnąć więcej. Zostawiliśmy sobie przestrzenie, żeby każdy z nas mógł się zrealizować. Każdy był wyjęty z innej bajki, a razem stworzyliśmy jeszcze inną opowieść. Każdy z nas miał też przy tej płycie inne zadania i odpowiedzialność. Bardzo lubię ten materiał. To był świetny czas, który pokazał mi, że mogę zrobić więcej, niż miałbym odwagę pomyśleć. Znamienne, że długo nie wiedzieliśmy, jak ten projekt nazwać, czy zakładać zespół. Mariusz zadzwonił do mnie i powiedział: „Ja to pal sześć, mam Lunatic Soul, Riverside i wszyscy wiedzą, że to ja. Ale dla ciebie to jest być może pierwsza i ostatnia szansa na zaistnienie z nazwiska. Wiem, że i tak przecież będziesz w końcu robił swoje rzeczy”. Nie jestem specjalnie wierzący, ale w tym wypadku myślę, że jakiś palec boży pokazał nam: teraz jest wasz moment. To oczywiste, że przede wszystkim z racji nazwiska Mariusza i jego Riverside'owej kariery ten projekt natychmiast zrobił furorę.

▪ Twój dorobek jest bardzo zróżnicowany stylistycznie. To też celowe działanie?

▪ Jak mawiają domorośli kołczowie, trzeba opuszczać strefę komfortu, bo tylko tak można iść do przodu. Za każdym razem, kiedy objawiałem się w jakiejś nowej sytuacji muzycznej, ktoś pisał: tu go jeszcze nie było. Od dawna chciałem pójść w stronę muzyki trudnej wykonawczo, wolnej od formy, a na pewno swobodniej ją traktującej. Chodziło mi o coś takiego, co zmusi mnie do pracy w innych aspektach brzmienia i myślenia o komponowaniu, co będzie inne, niż typowa muzyka rozrywkowa. Na płycie „III”

Lion Shepherd są może ze dwie piosenki w regularnym metrum na cztery czwarte. Pozostałe to trudne, nieparzyste metra. Ale graliśmy to tak, żeby ta trudność nie była pierwszą rzeczą, która rzuca się w uszy słuchaczowi. Te utwory miały być złożone, wymagające wykonawczo i interesujące dla wnikliwego słuchacza. Ale jednocześnie wciąż chcieliśmy, żeby to były po prostu fajne piosenki.

▪ Jakimś miernikiem tego, że to dobra droga, są nominacje do Fryderyków. Rozmawiamy w dniu, kiedy je ogłoszono. Płyta Lion Shepherd jest nominowana w kategorii Album Roku Rock, a płyta Natalii Nykiel w kategorii Album Roku Elektronika.

▪ Szczególnie cieszę się z nominacji dla Lion Shepherd, bo miałem w niej dużo większy udział, niż przy płycie Natalii, aczkolwiek gratuluję jej, bo to przeświadcza, bardzo mądra młoda osoba. Myślę, że nominacja dla Lion Shepherd to dobry prognostyk dla branży. Gdyby nam się taka nagroda przytrafiła, byłby to dobry znak dla młodych bandów. Ale już samo to, że w jednej linijce będzie się wyczytanym z Voo Voo czy Muńkiem Staszczkiem, jest ogromnym sukcesem, bo warto wspomnieć, że zanim ogłasza się nominacje, jest preselekcja, do której zgłaszanych jest mnóstwo znakomych artystów. Niezależnie od Fryderyków na pewno będziemy dalej grali i robili swoje. Mamy plany, żeby pojechać znowu w trasę, może tym razem za granicę.

▪ Rytm jest ważny w muzyce. A w życiu?

▪ Staram się jakoś nad nim panować, jest dla mnie ważny. Często wpadam w takie pułapki, że coś muszę, że jak nie poćwiczę dzień, dwa, to natychmiast powinienem sobie nałożyć jakąś karę urzędową. Ale to nie tak, że jestem jakimś tytanem pracy. Po prostu lubię mieć świadomość, że pracuję nad sobą. Ona mnie trzyma w pionie, szczególnie kiedy mniej pracuję na scenie, kiedy kończy się sezon. Nie mówię tu jedynie o grze na perkusji. Staram się też nie zapomnieć, że ten zawodowy stan rzeczy nie musi trwać wiecznie i szybko może zniknąć z mojego życia. Zresztą to nieustanna sinusoida. I szczerze, nie chcę uprawiać martyrologii czy używać wielkich słów, ale naprawdę jestem wdzięczny losowi, że mogę grać, tworzyć, komponować muzykę. To wszystko, o czym dziś ze mną tak pięknie rozmawiasz, miało wielką szansę nigdy się nie wydarzyć, a jednak się wydarzyło. Mam poczucie, że tylko pracując nad sobą i robiąc to wciąż bardziej świadomie, mogę za ten stan rzeczy, za to dobrodziejstwo losu, okazać wdzięczność.

Rozmawiała  
Magdalena Kujawa

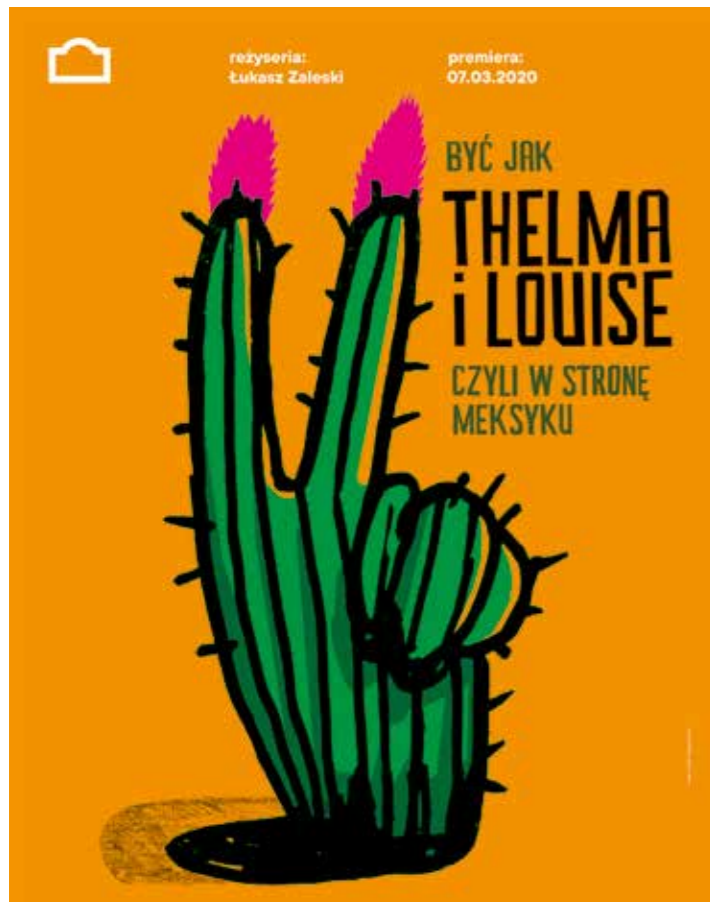
Fot. Wiktor Franko

# Portrety sceniczne

**Dwudziestego siódmego marca obchodzimy Międzynarodowy Dzień Teatru, nic więc dziwnego, że w tym miesiącu występuje natężenie premier na toruńskich scenach. W Teatrze Horzycy 7 marca zobaczymy „Być jak Thelma i Louise, czyli w stronę Meksyku”, 28 marca „Kariere Nikodema Dyzmy”, zaś Impresaryjny Teatr Muzyczny zaprasza 14 marca dzieci na „Niesamowite przygody dziesięciu skarpetek”.**

Prawie 30 lat mija od premiery słynnego filmu Ridleya Scotta „Thelma i Louise”, opowiadającego o podróży dwóch kobiet, która przetrwała się w szaleńczą ucieczkę przed pościgiem. Po raz pierwszy w historii Hollywood bohaterkami kina drogi zostały kobiety. Wybitne kreacje stworzyły tu Geena Davis i Susan Sarandon. Dwie toruńskie aktorki: Jolanta Teska i Mirosława Sobik postanowiły sięgnąć do genezy filmu, przyjrzeć się jego recepcji i zastanowić, na ile jest on dziś aktualny. Przedstawienie nie będzie odtworzeniem scenariusza, lecz teatralną opowieścią o kinie.

- Nie mierzymy się z legendą – podkreśla Jolanta Teska. - Wręcz przeciwnie, jeżeli z czymkolwiek się mierzymy, to same ze sobą. Bardziej chodzi nam o to, żeby pobawić się kliszami, które ciągle w nas tkwią. Może nawet te klisze podrapać.



I ta zmiana nigdy nie następuje – relacjonuje reżyser **Łukasz Zaleski**. – W spektaklu opowiadamy też o tym, gdzie kino feministyczne jest dzisiaj, co przez 30 lat zmieniło się w nim z perspektywy kobiet i czy taki film dzisiaj mógłby powstać.

Przedstawienie grane będzie w kameralnej piwnicznej przestrzeni poczekalni Sceny na Zapleczu. Na spektakl wejdzie najwyżej 40 widzów i właściwie zniesiony zostanie podział na scenę i widownię. Jolanta Teska i Mirosława Sobik wcielią się nie tylko w role bohaterek filmu i aktorek je grających, ale także odtworzą inne filmowe i realne postaci, nie wyłączając samego Ridleya Scotta.

- Karierę na tym filmie zrobili faceci – zwraca uwagę Łukasz Zaleski. - Brad Pitt i Ridley Scott po „Thelmie i Louise” stworzyli swoje najważniejsze dzieła. Z kolei autorka scenariusza Callie Khouri, która dostała za ten film Oscara, potem napisała tylko pojedyncze romansidła, odcinki jakichś seriali. Podobnie było z karierą Geeny Davis, która będąc wtedy na absolutnym topie, później nie zagrała już żadnej dużej, ważnej w historii kina roli.

### Dyzma wczoraj i dziś

Choć Tadeusz Dołęga-Mostowicz „Kariere Nikodema Dyzmy” napisał w latach 30. XX w., odnosząc się do określonej rzeczywistości społeczno-politycznej, opowieść o mechanizmach władzy zdaje się nie tracić niczego ze swej aktualności. Inszenizacji książki podjął się Piotr Ratajczak (wcześniej w Teatrze Horzycy zrealizował świetne „Tango”). Historię bezrobotnego prostaka, który dzięki swojemu sprytowi dochodzi do szczytów władzy, równie dobrze można by przyłożyć do współczesnych politycznych karier w Polsce i na świecie. Reżyser chce się jednak ustrzec bezpośrednich odniesień.

- Polityczność tego spektaklu prawdopodobnie zrodzi się sama w głowach widzów – stwierdza **Piotr Ratajczak**. - Ilustrując elity nie będziemy pokazywać np. środkowego palca. Spektakl zacznie się od silnego osadzenia akcji w latach 30., a potem stopniowo świat się będzie zmieniał, aż dojdziemy do czasów współczesnych.

Oprócz sportretowania głównego bohatera, twórcy chcą pokazać mechanizmy, które w różnych momentach historii sprawiają, że ktoś taki jak Dyzma dochodzi do władzy.

- Pracując nad spektaklem odbyliśmy wiele odkrywczych rozmów na temat wolności, godności, władzy – dodaje **Mirosława Sobik**.

Spektakl przypomni, jaką determinacją musieli się wykazać twórcy filmu, by przekonać przemysł do stworzenia obrazu opowiadającego o kobietach i ich dążeniu do samostanowienia. Przygotowując scenariusz spektaklu (autor: Amadeusz Nosal) twórcy oglądali m.in. wywiad, którego odtwórczynie głównych ról udzieliły 25 lat po premierze filmu.

- Geena Davis stwierdza tam, że co jakiś czas powstaje film, o którym mówi się, że zmieni oblicze Hollywood, że kobiety odzyskają głos.

- To dwór buduje króla – dodaje reżyser. - Przygotowując spektakl, zastanawiamy się, co pęta elity intelektualno-biznesowo-artystyczne, że dają się uwieść komuś, kto reprezentuje czysto prymitywną, cyniczną siłę.

Widzowie zapewne bardziej niż książkę, mają w pamięci serial z Romanem Wilhelmem w roli tytułowej (w spektaklu w Dyzmę wcieli się Arkadiusz Walesiak). Jak podkreśla Piotr Ratajczak, w powieści znacznie mniej niż w filmie jest elementów komediowych, ujawnia ona brutalność władzy i przenikliwie ją diagnozuje. Przedstawienie będzie oczywiście komedią, jednak twórcy chcą, by widz oprócz śmiechu otrzymał także pogłębioną refleksję.

- Jest na to potencjał, by poza historią ogłupiających elit, cynicznego Dyzmy przez moment pokazać ponury pejzaż Polski lat 30., kraju pełnego biedy, patologii i przemocy - stwierdza reżyser.

### Wolność dla skarpetek

Chyba każdy zastanawiał się kiedyś, co dzieje się ze skarpetkami, które wkładamy do pralki, a po praniu nie znajdujemy ich w bębnie. A może pod pralką jest dziura, którą umykają one na wolność, by już nikt nie traktował ich przedmiotowo? Książka Justyny Bednarek „Niesamowite przygody dziesięciu skarpetek (czterech prawych i sześciu lewych)” zyskała w 2015 r. tytuł Książki Roku dla Dzieci. Po lekturę, którą zachwycają się zarówno mali, jak i starsi czytelnicy sięgnęła Agnieszka Płoszajska i stworzyła przedstawienie, które 14 marca będzie miało premierę w Impresaryjnym Teatrze Muzycznym.

- Historie te w prosty sposób przekazują uniwersalną prawdę, że w każdej sytuacji życiowej mamy prawo i możliwość dokonania wyboru – wyjaśnia powód sięgnięcia po ten tekst **Agnieszka Płoszajska**. - Każda ze skarpetek mogła zostać w koszu na brudną bieliznę. Niektóre były na samym dnie. Ich siostry najczęściej godziły się z sytuacją i tkwiły w marazmie. Ale nasze bohaterki znalazły w sobie tyle determinacji i ciekawości, by zaryzykować i wziąć życie w swoje ręce.

Spektakl złoży się z dziewięciu epizodów poświęconych każdej ze skarpetek. Będzie to okazja do poznania różnych charakterów i niezwykłych losów bohaterek. Klamrą łączącą wszystko w całość będzie postać Hydraulika, człowieka znającego tajemnice skarpetek i mającego również własne sekrety. Jak na teatr muzyczny przystało, akcja uzupełniona zostanie piosenkami napisanymi przez Michała Rybkę, stylistycznie nawiązującymi do poszczególnych historii.

- Intuicja mi podpowiada, że tworzą się hity – zapowiada Agnieszka Płoszajska. - Mamy nadzieję, że widzowie będą je nucić, wychodząc z teatru.

Humor i wieloznaczność opowieści znajdzie swoje odbicie również w scenografii i kostiumach wg projektu Michała Dracza. W jego świecie przestrzeń pod pralką może się zmienić w miasto, las, a nawet stać się instrumentem muzycznym. **(młk)**





■ O tym, jak ostrą satyrę uprawiano pięć wieków temu, by wytknąć polityczne, społeczne i obyczajowe absurdy przekonaliśmy się podczas najnowszej premiery Teatru Horzycy. Jakub Skrzywanek, laureat Festiwalu Debiutantów „Pierwszy Kontakt”, przygotował na Scenie na Zapieczu inscenizację „Gargantui i Pantagruela” François’a Rabelais’go. A wszystko w ramach sezonu, który opatrzony jest hasłem „Błazen”.

Fot. Magdalena Kujawa



■ Powrót Torunia do wolnej Polski, którego 100. rocznicę świętowaliśmy 18 stycznia, zmienił oblicze miasta nie tylko w sferze politycznej i społecznej. Na nowo trzeba było także zbudować jego artystyczną tożsamość. W tej kwestii dużą rolę odegrała powołana do życia 16 grudnia 1920 r. Konfraternia Artystów. W Galerii Wozownia można oglądać wystawę plakatów i prac konfratrów, zaś w marcu w Ratuszu Staromiejskim otwarta zostanie ekspozycja dokumentów związanych z działalnością tej organizacji.

Fot. Kazimierz Napiórkowski



■ Z okazji rocznicy urodzin wielkiego astronoma 19 lutego Muzeum Okręgowe organizuje zawsze Dies Natalis Copernici. W Ratuszu Staromiejskim tego dnia można było posłuchać wykładu prof. Krzysztofa Meissnera z Uniwersytetu Warszawskiego „Rewolucje kopernikańskie w fizyce”, zobaczyć baletową interpretację tańca planet w wykonaniu solistów Teatru Wielkiego w Łodzi oraz obejrzeć wystawę darów przekazanych dla placówki.

Fot. Adam Zakrzewski

# 28. ALTERNATYWNE SPOTKANIA TEATRALNE KLAMRA 2020

TORUŃ, AKADEMICKIE CENTRUM KULTURY I SZTUKI „OD NOWA”

28 marca – 4 kwietnia 2020



28 marca - Inszenizacja Teatrów: Teatr CHOREA „Ja, bóg”; FUNDACJA BANINA „Obca” • 29 marca: KRAKOWSKI TEATR TAŃCA „The Entrance”; Teatr DADA VON BZDŮLOV „Koniec Wielkiej Wojny” • 30 marca: Teatr PRZEDMIEŚCIE „Faust” • 31 marca: Teatr AMAREYA i Teatr A PART „Cztery”  
• 1 kwietnia: Artur Grabowski i Zbigniew Szumski Teatr CINEMA „Warunki zabudowy” • 2 kwietnia: Stowarzyszenie SZTUKA NOWA „Krym”  
• 3 kwietnia: TEATR ÓSMEGO DNIA „Allegro Apote” • 4 kwietnia: POŻAR w BURDELU I ŻELAZNE WAGINY „Cześć i chwała bohaterkom” - pokazanie festiwalu  
KONCERTY: 28 marca: MARCELINA • 1 kwietnia: PRZEMEK STRĄCZEK QUARTET • 2 kwietnia: MACIEJ ADAMCZYK (Porwacze Gł) • 3 kwietnia: MACIEJ ADAMCZYK (Porwacze Gł)

[www.klamra.umk.pl](http://www.klamra.umk.pl)

**KONCERTY / Dwór Artusa / Rynek Staromiejski 6**

**1.03. /NDZ./ 18:00**  
**Saxmania 2020 – koncert**  
**Latin Jazz: Od Bossa Novy do Samby**

#wdworzedziejesie  
#tumieszkakultura

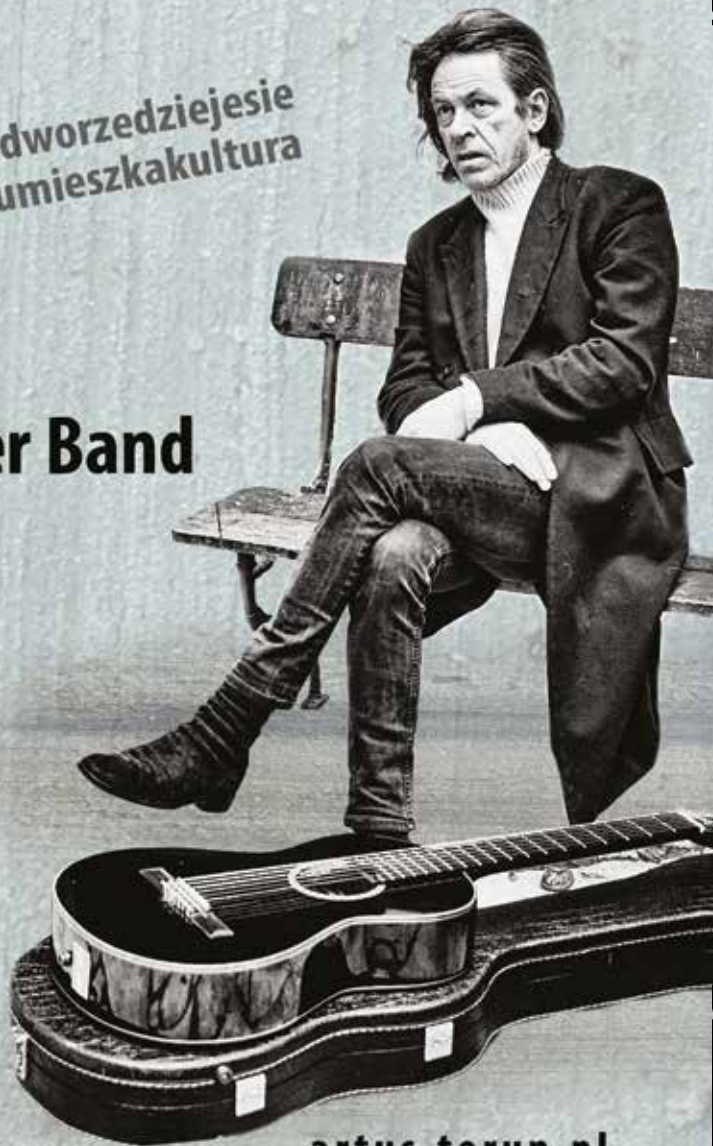
**Koncert gitarzysty Stinga**  
**8 marca /NDZ./ 19:00**

**Dominic Miller Band**

**20.03. /PT./ 19:00**  
**Młynarski–Okudźzawa–Cohen**  
**Jerzy Mamcarz**  
**koncert**

**21.03. /SOB./ 18:00**  
**Prawdziwe piosenki**  
**koncert szlagierów 20-lecia międzywojennego**  
**Tomasz Krzeмиński**

**31.03. /WT./ 19:00**  
**Wariacje Goldbergowskie J.S. Bach**  
**Gabriela Szendzielorz – recital fortepianowy**



## **IMPREZY EDUKACYJNE**

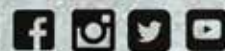
**5.03. /CZW./ 17:15 / Filia Dom Muz – Rudak**  
**Mikroklimat w słoiku – warsztaty florystyczne**

**10.03. /WT./ 18:30 / Filia Dom Muz – Podgórz**  
**Na kobieco. Zajmijmy się sobą!**

**14.03. /SOB./ 14:00-18:00 / Filia Dom Muz – Starówka**  
**Sesja teatralna w kontakcie. Przebudzenie**

**28.03. /SOB./ 17:00 / Dwór Artusa – Piwnice Kultury**  
**Wielkanocne filcowanie**

[artus.torun.pl](http://artus.torun.pl)



**DWÓR  
ARTUSA**  
CENTRUM KULTURY  
INSTYTUCJA MIASTA TORUN

Cały program na str. 12